

Odnosząc się natomiast do problemu wykonywania dodatkowych prac przez pracowników Wydziału Geodezji, informuję, że od stycznia 2001 roku pracownicy nie wykonywali i nie zgłaszali prac w MODGiK w Radomiu, a od czerwca 2003 roku nie mają prawa wykonywania żadnych dodatkowych prac geodezyjnych, gdyż prezydent miasta Radomia zabronił

prowadzenia działalności gospodarczej wszystkim podległym mu pracownikom. Na zakończenie pragnę podkreślić, że Pani K. traktowana jest na równi z innymi podmiotami korzystającymi z zasobu i nie tendencyjność, a ambicjonalne traktowanie każdej wpisanej usterki były moim zdaniem przyczyną skarg sprzed 2 lat. W mojej ocenie artykuł został przygotowany nie-

rzetelnie, a przytoczone w nim fakty zaprezentowano nieobiektywnie, pomijając wiele istotnych szczegółów, i jedyne, co się autorowi udało, to tytuł, który jest adekwatny do treści w nim zawartych – „Zwyczajne marnowanie papieru”.

**Bożena Mazur,**  
dyrektor Wydziału Geodezji  
w UM w Radomiu

# Rzetelna urzędniczka

**O**bawiam się, że wiarygodność Pani wyjaśnień jest taka sama, jak wiarygodność kontroli przeprowadzonej dopiero trzy i pół miesiąca po zgłoszeniu przez panią K. skargi do mazowieckiego wingika. Gdyby skarga ta podyktowana była, jak Pani pisze, względami ambicjonalnymi, to chyba prezydent Radomia nie pisałby w sierpniu 2001 r., że „**ponownie zwrócił uwagę pracownikom [Pani wydziału – JP] o obowiązku przestrzegania prawa oraz rzetelnym wykonywaniu swoich zajęć**”? Więc kto tu jest nieobiektywny?

O planowanej na maj akcji w Pani urzędzie mówiono na trasie Warszawa–Radom już od marca, dlatego w mojej ocenie nie była to kontrola, lecz „gospodarska” wizyta jednych urzędników u drugich. W świetle jej wyników i Pani wyjaśnień opinia ta wydaje się jak najbardziej uzasadniona. Podobnie myślą ludzie znający radomskie realia.

W swej odpowiedzi nie odniosła się Pani tak naprawdę do żadnego z postawionych przeze mnie zarzutów, zwłaszcza tego, który wywołał skargę (operatu nr 1637). Przede wszystkim oczekiwałbym odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób dokonano wyboru materiału poddanego kontroli. Moim zdaniem powinny to być głównie operaty autora opracowania nr 1637, a z Pani pisma wynika, że gruntownie (9 z 96) przefiltrowano operaty strony skargującej. Poza tym, w jaki sposób „pobrało” pozostałe 87 operatów? Losowo czy

też według jakiegoś klucza? Ponieważ nie mamy standardów zawodowych i wiele zależy od interpretacji przepisów (przez wykonawcę/urzędnika), to skuteczność kontroli warunkowana jest obiektywizmem i profesjonalizmem kontrolujących. Jeśli ich zdaniem skandaliczny operat nr 1637 nadawał się do przyjęcia do zasobu, to rzeczywiście szkoda papieru na roztrząsanie tej sprawy, bo to oznacza, że celem kontroli było jedynie udowodnienie, iż urząd pracuje bez zarzutu.

W jednym z miast znajdujących się pod „nadzorem” mazowieckiego wingika (którego tak żarliwie Pani broni) w ostatnich latach dwóch pracowników wydziału geodezji tamtejszego urzędu wykonało połowę wszystkich podziałów nieruchomości. Z grubsza licząc, ponad pół tysiąca. W tym samym czasie kilkanaście lokalnych firm musiało uganiać się za zleceniami coraz dalej od tego miasta. Biorąc pod uwagę mazowiecki pejzaż, wcale nie dziwi mnie Pani reakcja. Dopiero kontrola z prawdziwego zdarzenia dałaby rzeczywisty obraz sytuacji, jaka panuje w radomskim wydziale geodezji. Czy ręczy Pani za jej wynik?

Co do błędów, to popełniają je zarówno wykonawcy, jak i sprawdzający ich urzędnicy. I z całą pewnością więcej ci pierwsi. Od biedy i jednych, i drugich można czasami rozgrzeszyć. Jednakże nieustosunkowanie się Pani do najpoważniejszego zarzutu, czyli faktu wcześniejszego pobrania materiałów z Pani ośrodka, niż nastąpiło w nim zgłoszenie roboty, utwierdza mnie w przekonaniu, że to ktoś całkiem inny aniżeli podpisany na dokumentacji nr 1637 ją wykony-

wał. Za przestępstwo przeciwko dokumentom nie ma rozgrzeszenia.

To, że takiego czy innego wykonawcę ośrodek obsłużył zaledwie w kilka dni, to żadna łaska. To jest Wasz obowiązek.

Pytanie, ile takich krótkich terminów przypada na totumfackich, a ile na resztę geodezyjnej gromadki. Tego po gospodarskiej wizycie nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w Radomiu i okolicach wiele firm geodezyjnych, jeśli tylko może, omija Miejski Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej.

To, że radomscy urzędnicy nie mogą dorabiać od czerwca 2003 r., jest rzeczywiście wyczynem niezwykłym, bo w znakomitej części Polski samorząd załatwił to już na początku roku 2003.

Trudności, o których Pani pisze i z którymi boryka się administracja, są wynikiem działań właśnie... administracji. Paradoksalnie, żeby to zrozumieć trzeba z niej „wyjść”, co niniejszym Pani proponuję. Naszą społeczność, Szanowna Pani, antagonizują korupcja i nepotyzm panujące w urzędach, niekompetencja i arogancja urzędników, zupełna bezkarność (wszystkich bez wyjątku) oraz bierność i bezradność organów odpowiedzialnych za geodezyjny ład i widoczne gołym okiem utrudnianie działalności, a czasami wręcz tępienie biznesu. Trwa więc w najlepsze pogoda dla dawania przez urzędników wymijających odpowiedzi i robienia z obywateli idiotów. Styl i tempo przeprowadzonej kontroli oraz wymowa Pani pisma tego dowodzą.

Zanim jednak zacznie Pani wypowiadać się o rzetelności innych, radziłbym zastanowić się nad odpowiedzią na pytanie: dlaczego Radom jest jedynym chyba miastem w Polsce, w którym geodeta musi wnieść podział działki na cztery różne nakładki plus na jedną lub dwie mapy, poza tym dostarczyć dyskietkę z danymi, które urząd wprowadza od wielu lat do dwóch różnych systemów komputerowych?

Długoletnią szefową tego dziwaczego interesu jest właśnie Pani.

**Jerzy Przywara**